NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 18. DETROIT, MICH., 3-go STYCZNIA 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

3	Stycznia	N.	Genowefy P.
4	,,	P.	Tytusa Biskupa.
5	,,	W	Telesfora Męcz.
6	,,	Ś.	TRZECH KRÓLI.
7	,,	C.	Lucyana M.
8	,,	P.	Seweryna M.
9	,,	S.	Juliana M.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcya nie zwraca.

KOCHAJ BOGA I POLSKĘ!



SYNU, I AMERYKĘ KOCHAJ!

MARYA—KRÓLOWA POLSKI.

MATKI! OJCOWIE!

MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!!

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of
„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH
POLISH SEMINARY.

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odbieraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, (Mich.)	Pan	Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
" "	"	Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
" "	"	J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
" "	"	Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
" "	"	Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
" "	"	Emil Makowski, 790 Dubois St.
Milwaukee, Wis.	Pan	M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
E. Saginaw, Mich.	"	Ignacy Poplewski.
" " "	"	Franc Mordec, Perkins str.
Elmira N. Y.	"	M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
W Lemont, (Ill.)	Pan	Piotr Maday.
Chicago, Ill.	Pan	Adam Majewski, 664 Noble str.
Cleveland, Ohio	"	J. Małkowski, Woodland Cemetery Office.
W South Bend, Ind.	Pan	Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
" Posen, Mich.	"	Albert Klimaszewski.
" Baltimore, Md.	"	I. K. Zanto, 817 S. Ann Str.
W Buffalo, New York	Pan	A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway st.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratnie usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie:

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 18. DETROIT, MICH., 3-go STYCZNIA 1892 ROKU. ROK 1.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



KTÓRE WYBRAĆ NA PODARUNEK NOWOROCZNY.

Z NOWYM ROKIEM.

Nadszedł Nowy rok z kolei,
Znikł ten smutny stary rok;
Każdy pełen dziś nadziei
Wlepia w przyszłość chciwy wzrok.

Co też w roku tym się stanie,
Złe czy dobre przyjdzie w próg?
Każdy stawia to pytanie—
Wszystkiem wszakże rządzi Bóg.

On ma w ręku świata losy,
Odeń zawisł każdy krok;
Cóż pomogą nasze głosy?
On wie, co da nowy rok.

Wiele, wiele pożądamy,
Bardzo wiele chcemy mieć,
Lecz zasługi czy też mamy,
Żeby za to szczęścia chcieć?...

My natomiast w złe wciąż brniemy,
A żądamy Bożych łask;
Gdy poprawiać się zaczniemy—
Lepszej doli błyśnie brzask.

Odmieńmy się... będziem śmieli,
Nie spadnie nam z głowy włos;
Pewnie radość będziem mieli,
Błogim będzie zły dziś los.

Więc o bracia, na kolana!
Postanówmy lepiej żyć,
I pomódlmy się do Pana—
A o szczęściu można śnić...

O tak, bracia ukochani,
W niebo wznieśmy korny wzrok;
Ofiarujmy, co nas rani,
Bóg da pewnie lepszy rok.

Odpędzajmy kłótnie, swary
Co jest klęską naszych chat;
Będą z nami nieba dary,
Jak z przodkami dawnych lat.

Hejże ramię do ramienia!
O cną przyszłość troszczcie się;
Te „Niedziela" dziś życzenia
Na Rok Nowy do was śle.

Wszak przez samych nas od Boga
Może nastać lepszy czas;
Gdy źli będziem—przyszłość sroga
Mimo życzeń zgniecie nas.

A rozważcie przyjaciele,
Że nie jedno u nas złe
Robi szkody bardzo wiele;
Więc z niem walczyć, nie dać się!

Słuchajcie też w Nowym Roku
Tej „Niedzieli" szczerych rad;
Bóg poszczęści nam z obłoku,
Dobro wpłynie wam do chat.

Tego życzym z cyłej piersi,
Boście przecie polski lud...
Będąc wasi jak najszczersi,
Zniesiem dla was wszelki trud.

Może ziszczą się nadzieje...
Toż przechodząc za wasz próg,
Wołam: Niech się u nas dzieje
Jak najlepiej, jak chce Bóg!

Choć w goryczy wiek nam płynie,
Choć boleści mnogo łez,
Przecież może zły czas minie
I niedoli przyjdzie kres...

Po dawniejszym więc zwyczaju
Niech tu będzie siła cnót;
Będzie dobrze w naszym kraju,
Będzie wesół polski lud.

Godni łaski, godni chwały
Dobry możem zyskać los—
Ten, mój ludu, na kraj cały
Dziś posyłam szczery głos.

Owóż dbajmy o zysk własny;
Bardzo wielka Boża moc,
Lecz dla dobrych dzień jest jasny,
Dla występnych ciemna noc.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Nauka na dzień Nowego Roku.

przez Ks. K. A.

Cieszą się dziś wszyscy; wesele, radość w każdym domu, w każdej chacie! Matka przytula dziecko do serca, sąsiad sąsiadowi podaje rękę, dawne urazy przepuszczając sobie wzajemnie; wszyscy życzą sobie na rok rozpoczynający się szczęścia, zdrowia i dobrego powodzenia. Ale to tylko czcze słowa, życzmy sobie raczej wzajemnie łaski i błogosławieństwa Boskiego, bo od tego zawisło dobre powodzenie nasze i na tym i na drugim świecie.

I nie jeden, spojrzawszy wstecz na ten rok przeżyty, westchnie głęboko i powie: Oj zły to był rok, daj Boże, aby rok następny lepszym był.

Zły był rok? ale dla czego? podobnoć dla tego, że my źli byli; a jeźli my na ten rok względem Boga nie poprawim się, to i ten rok dla nas się nie poprawi.

Zastanówmy się więc dobrze nad tym przeszłym rokiem, abyśmy się nauczyli jak na przyszły rok żyć mamy. Obliczmy się z łaskami, jakieśmy od Boga w tym upłynionym roku odebrali, obliczmy się z grzechami, jakieśmy względem Boga popełnili: a jeśliśmy byli szczęśliwi w tym przebyłym roku, wyznajmy z zawstydzeniem, żeśmy na to szczęście nie zasłużyli: jeśli nieszczęście nas prześladowało, wyznajmy z żalem, żeśmy aż nadto na nie zasłużyli.

Co uczynił Bóg dla ciebie w tym roku, a jakieś się ty za to Bogu odpłacił?

Oto Bóg przez cały ten rok czuwał nad tobą, nie utraciłeś może nikogo z tych, których kochasz, ani żony, ani dziatek twoich; czuwał Bóg nad tobą i domem twoim, że ci grad zboża nie wybił, że ci woda łąk nie zalała, że bydełko twoje zarazą nie zginęło, że ogniem nie spłonęła stodoła twoja; błogosławił ci Bóg we wszystkiej pracy twojej, a co więcej, błogosławił ci w sercu twojem, do którego wstępował w komunii świętej, oczyściwszy wprzód duszę twoją przez Sakrament pokuty ze wszystkich brudów grzechowych.

Powiedz, czy masz choćby najmniejszą przyczynę, użalać się na Boga twego?—Cały ten rok to było jedno pasmo, jeden łańcuch łaski zlitowań Boskich nad tobą. A teraz zapytaj się sumienia twego, coś dał Bogu za to wszystko? jakeś mu się za to wszystko odwdzięczył?

Ach my Bogu cóż dać możemy? wszak wszystko to, co mamy, od niego mamy. Ale kochać go możemy, możemy mu dać serce i wdzięczność naszą, dziękować, prosić, przepraszać, wielbić, chwalić i błogosławić.

Minął ten rok, bracia moi! to prawda, ale jak minął? Czy ten rok nas zbliżył do Boga, czy nas od Boga oddalił? Czyśmy w tym roku bliżej nieba, czy bliżej piekła stanęli? Każdy z nas o rok starszy; ale czy jak w latach tak i w rozumie i w cnocie postąpił? Czyśmy się w tym roku ze złych nałogów naszych poprawili? czyśmy może do złego złe dodali? Jednem słowem zapytajmy sumienia naszego, czyśmy się w tym roku poprawili czy pogorszyli?

Przeżyliśmy ten rok cały, a w tym roku ileż to było miesięcy, tygodni, dni, godzin, a żaden dzień, żadna godzina taka nie jest dla nas stracona przed Bogiem! Przeżyłeś rok cały, policz jeśli możesz: ileżto myśli w tym roku przeszło przez głowę twoją, ileżto uczuć przez serce twoje, ileżto słów przez usta twoje? A każde słowo, a każda myśl, a każde uczucie takie, nie jest stracone; za każde odbierzesz nagrodę albo karę.

O bracia! nie czekajmy na sąd sprawiedliwości Bożej, ale korzystajmy z czasu miłosierdzia Boskiego. Przypatrzmy się za życia na te sądy sprawiedliwości i miłosierdzia Boskiego, które się codziennie wokoło nas na ziemi pojawiają. Sądy Boga zupełnie są odmienne od sądów ludzkich. Oto ten człowiek przez rok cały Boga obrażał, nikt go w kościele nigdy nie widział modlącego się lub przystępującego do świętych Sakramentów; on niejednego skrzywdził na majątku a sam żyje w dostatkach, on niejednego skrzywdził na zdrowiu a sam żyje bez żadnej niemocy; on niejednego skrzywdził na sławie a sam żyje w poważaniu u ludzi. I śmieje się z Boga, i wyzywa gniew jego na siebie, i mówi: Zgrzeszyłem i nic mi się złego nie stało, jestem szczęśliwy, nie lękam się Boga—nie potrzebuję Boga.

A Bóg słucha, a sprawiedliwość jego zapisuje każde takie bluźnierstwo. O! Bóg nie jest człowiek, i nie spieszy się z wyrokiem sądu, i nie nagli z karą; bo on ma całą wieczność i piekło, im później tem straszniej padnie na ciebie gniew Boży. Ty dopełniasz miarkę grzechów twoich; przepełni się też miarka sprawiedliwości i zemsty Bożej dla ciebie.

Jesteś szczęśliwy, mówisz; a te wyrzuty sumienia, które we dnie i w nocy nie dają ci pokoju i które chcesz przytłumić w rozpuście i pijaństwie, czemże są?

I powiesz może: ale to właśnie w tem szczęście moje, że ja żadnych wyrzutów sumienia nie czuję; ja śpię i bawię się tak spokojnie. — O biada ci, biada! Jeszczebyś o szczęściu mógł mówić, gdybyś czuł udręczenie i niepokój w sumieniu twojem: bo to by był znak, że Bóg od ciebie nie odstąpił, że jeszcze miłosierdzie Jego nie jest dla ciebie bramą zamkniętą, że ten łańcuch, którym czart skrępował duszę twoją, nie jest jeszcze tak silnym, abyś go żalem nie mógł rozpiłować, że te brudy grzechowe, któremi zły duch zeszpecił duszę twoją, nie są tak silne abyś ich nie mógł obmyć łzami pokuty twojej. Ale jeśli nie czujesz już tej sprosnej niewoli, jeśli się kochasz w tych brudach twoich, wtenczas biada ci!

Bóg i szatan wzywa cię; za czyim pójdziesz głosem?

Szatan szepnął do ucha twego: Słuchaj człowieku, sprzedaj mi Boga twego jako Judasz!

I tyś słuchal głosu tego, i rzekłeś: A co mi dasz za to? A szatan odrzekł: Dam ci majątek i rozkosz, będziesz jadł i pił pod dostatkiem i dobrze ci się powodzić będzie na świecie.

I tyś na to przystał, i wyrzekłeś się Boga, wyrzekając się prawa jego, i bluźniłeś myślą i słowem. A Bóg wołał na ciebie przez głos sumienia twego, aleś ty tego głosu słuchać nie chciał.

I djabeł szepnął do ucha twego: sprzedaj mi tę przysięgę wstrzemięźliwości, sprzedaj mi niewinność, uczciwość, rzetelność twoją, sprzedaj mi wiarę małżeńską!

A tyś słuchała głosu tego, i zapytałaś: A cóż mi za to dasz? Dam ci rozkosze cielesne, i dusza twoja w nich zezwierzęceje, ale dobrze ci z tem będzie! — A tyś rzekła: Ale hańba i wstyd przed ludźmi? A djabeł cię uspokoił: Nie lękaj się, ja cię zasłonię płaszczem opieki mojej! Zbrodnia twoja ukrytą zostanie przed Bogiem, ty będziesz uchodzić przed światem za przykład dobrej dziewicy, za wzór wiernej żony. I tyś na to przystała, a Bóg wołał jeszcze do ciebie przez głos sumienia twego, aleś ty tego głosu słuchać nie chciała.

I szepnął ci djabeł do ucha: Słuchaj człowieku, sprzedaj mi duszę twoją stworzoną na podobieństwo Boskie, duszę krwią Boską odkupioną, sprzedaj mi ją, sprzedaj mi prawo twoje do nieba.

A tyś pytał: i cóż mi za to dasz?

Za wieczność dam ci czas; za szczęście niebieskie dam ci szczęście ciała, rozkosze zwierzęce.

A sumienie, odrzekłeś, to mi nie da pokoju? Nie lękaj się! ja to sumienie uśpię, że milczeć będzie na nieprawości twoje.

I tyś na to przystał i podpisałeś wyrok potępienia twego, i Bóg od ciebie odstąpił, a jednak nie wykluczył cią jeszcze z miłosierdzia swego; jeszcze czas dla ciebie nawrócenia się do Boga.

Zakończyłeś tamten rok pod klątwą Boską, rozpocznij ten rok pod błogosławieństwem Boskiem, aby ostatni dzień roku był ostatnim dniem nieprawości twojej, aby pierwszy dzień roku był pierwszym dniem, był początkiem nawrócenia twego. Ale spiesz się! Nie rozpoczynaj roku tego pod klątwą Boską. Gdybyś życie twoje był zakończył w tym przeszłym roku nie pojednawszy się z Bogiem, gdziebyś teraz był? Na wieki potępiony. na wieki od Boga odrzucony; a czy wiesz, czy pojmujesz, co to wieczność, co to utrata Boga, co to męka piekielna?

O wieleżto podobnych tobie wyzywało gniew Boski i padli ofiarą gniewu tego! Gdzież oni dziś są? Ciało ich w ziemi a dusza pogrzebiona w piekle na wieki. Bóg ci dał czas do nawrócenia, czekał przez ten rok cały, i czeka może już od lat kilku, czeka na próżno; lecz czy jeszcze tak długo czekać będzie?

O bracia moi! widok szczęśliwego grzesznika trwogą nas napełniać powinien; nie mówmy: zgrzeszyłem, i cóż mi się złego stało? dobrze mi z tem; ale raczej zawołajmy: zgrzeszyłem, i nic złego mi się nie stało, dla tego biada mi!

Widziny częstokroć człowieka najuczciwszego, żyjącego wedle praw i przykazań Boskich, a jednak nic mu się nie wiedzie, i żyje w ciągłej boleści i smutkach. Bóg go nawiedzia rozmaitymi krzyżykami, nigdy smutek nie wychodzi z domu jego, nigdy boleść nie wychodzi z serca jego. Jeszcze jedna łza nie przyschła, a druga się do oczu ciśnie; jeszcze jeden grób trawą nie porósł, a grabarz już obok drugi kopie. I cóż na taki widok powiemy? że nie masz Boga na niebie, że on opuszcza i zapomina o tych, którzy go kochają i wiernie jemu służą.

O nie, nie! jako Bóg nie spieszy się z karą, tak i też nie spieszy z nagrodą: czeka aż się dopełni miarka zasługi. Ma djabeł, dla tych co mu służą, piekło i wieczność; ma Bóg, dla tych co mu służą, niebo i wieczność.

I rzekł Bóg do ciebie: człowieku, dziecko moje! dla miłości mojej wyrzeknij się miłości własnej, wyrzeknij się siebie; bądź pokorny, łagodny, cierpliwy, pobożny, nie szukaj chwały u ludzi, ale chwałą twoją ja będę; nie rozbijaj się zbytecznie za majątkiem, nie tęsknij zbytecznie za pociechą u ludzi, a Ja zostanę skarbem twoim, a Ja będę pociechą twoją!

I rzekłeś: Panie co mi dasz za to? A Bóg ci odrzekł: Dam ci krzyż mój, ale krzyż mój lekki, włożę ci jarzmo moje, ale jarzmo moje słodkie. Będą cię ludzie znieważać, wyszydzać, prześladować dla imienia mego; nie lękaj się tego, ale stój tylko mocno przy mnie; Ja przed tobą, Ja dla ciebie ten krzyż dźwigałem; bez krzyża do chwały nie dojdziesz; na krzyżu zbawiłem świat, na krzyżu zbawisz duszę twoję.

I rzekłeś: Panie, wszystko, co chcesz to uczynię, daj tylko siłę do tego! I kusił cię szatan, abyś odstąpił od Boga, ale wsparty łaską Boga zwyciężyłeś poduszczenia jego.

I rzekł Bóg do ciebie: Człowieku, dziecko moje! dla miłości mojej wyrzeknij się świata, na którym cięży klątwa moja; wzgardź rozkoszą jego, zdepcz nogami pociechy jego, zgaś błędne światełka jego; bo roskosz jego, to zdarda, to wąż pod liściem ukryty; bo róże pociech jego prędko więdnieją i kolce tylko po nich zostają; bo światełka jego palą ale nie grzeją; nie oświecają. Poddaj ciało pod posłuszeństwo ducha, uciekaj od świata, a zbliż się do mnie. Panie, rzekłeś, a cóż mi daż za tę ofiarę, za to wyrzeczenie się wszystkich pociech i rozkoszy ciała i świata? Dam ci koronę cierniową; którą ludzie ukoronowali głowę moję; dam ci miecz, którym przeszyte było serce Matki mojej, Matki twojej; dam ci świętą boleść za przeklętą rozkosz; wązką drogą poprowadzę cię, drogą ciasną, krzyżową.

I rzekłeś: Panie! lęka i trwoży się dusza moja, ale chcę i pragnę wiernie wytrwać przy Tobie. Ufam w miłosierdziu twojem, że mi upaść nie dasz na tej ciężkiej drodze.

I świat kusić cię począł, abyś powstał przeciw Bogu twemu; aleś ty zamknął oczy, aby nie patrzeć na złudzenia jego, i zatkałeś uszy, aby nie słuchać głosu jego, mówiąc: Odstąp odemnie brzydki świecie, coś ukrzyżował i codziennie krzyżujesz Boga swego. I odstąpił świat od ciebie a Bóg zajął miejsce jego w sercu twojem.

I rzekł Bóg do ciebie: Człowieku, dziecko moje: wyrzeknij się dla miłości mojej woli twojej, nie chciej, nie pragnij ani życia ani śmierci, ani choroby ani zdrowia, ani szczęścia ani boleści, ale tylko aby wola moja wszędzie i zawsze na tobie się spełniła; bo wola moja jest zbawienie twoje.

I rzekłeś: Panie! co mi dasz za to wyrzeczenie się woli mojej?

Nawiedzę cię krzyżem moim, jeśli tego będzie potrzeba dla zbawienia twego; odbiorę ci matko twoje dziecko, coś najbardziej ukochała: pozwolę, aby potwarz szarpała dobre imię twoje; zetrę, zniszczę, złamię cię, abyś na nowe odrodził się życie.

I rzekłeś: Panie! niech się dzieje wola twoja.

I wola twoja obudziła się w tobie, mówiąc: Nie poddawaj mnie woli Boskiej, załóż mu warunki. Ale oświecony łaską Boga zawołałeś: Nie, — jestem Boskiem dzieckiem, on niechaj mną rządzi, a wiem, że nic złego stać mi się nie może.

Wycierpiałeś wiele w tym przeszłym roku, aleś cierpiał pod błogosławieństwem krzyża Chrystusowego, i te cierpienia staną się chwałą i zbawleniem twojem.

Ale nie sądźmy, że każde szczęście jest przekleństwem, że każdy krzyż jest błogosławieństwem Boga. Możemy się cieszyć szczęściem w Bogu, — możemy cierpieć bez Boga.

Odnówmy tylko na ten rok to mocne i święte postanowienie, że nigdy od niego nie odstąpimy, i wszytko, co z nami uczynić zechce, miłe nam będzie: że wszystko, co na nas ześle, z radoscią, pokorą, wdzięcznością i miłością, jako z rąk ojca przyjmiemy. Prośmy go, aby umocnił wiarę naszę, aby rozgrzał miłość naszę, aby utwierdził nadzieję naszę w żywot wieczny.

NA WĘZEŁ OJCZYSTY.

Powrót do Jaworowa.

Wkrótce po potrzebie (wojnie) wiedeńskiej, przybył król Jan, z całą rodziną, pod Lwów, do Jaworowa; gdzie często zwykł był przesiadywać, bawiąc na Rusi. Po drodze, w pochodzie swoim, zajeżdżał król na zamki panów i odwiedzał dwory szlacheckie; a gdzie kościól, lub klasztor napotkał, słuchał mszy św., mówiąc: ,,Nie schodźcie Panu, Dawcy zwycięstw, z drogi!" i czynił wota a ofiary na podziękowanie za zwycięstwo Matce Boskiej, którą za osobliwą Patronkę, w pacholęcym jeszcze wieku, był sobie obrał, i do której, jako ,,Sodalis Marianus," osobne odprawiał nabożeństwo. Z każdą chwilą zmniejszał się wojenny orszak króla w tej podróży; bo rycerstwo spieszyło do zagród rodzinnych, i jaki taki, chciał się przed swojemi pochwalić: jako żyw, a dobrze Kościołowi i Ojczyznie zasłużon powraca. Natomiast, przybywała szlachta okoliczna, w czasie potrzeby (wojny) w domach pozostała, powiększając codziennie orszak królewski. Błogo, jak błogosławieństwo ojcowskie, rozlewała się wieść zwycięstwa po kraju. Cała Polska spieszyła na powitanie zbawcy Wiednia i chrześciaństwa; głośny był to pochód i rzewne przyjęcie. Z chlebem i solą witały gromady po gościńcach pana, z kościelnemi chorągwiami i z błogosławieństwem wychodzili księża; bito też po kościołach w dzwony, a z wałów, po zamkach, z mozdzierzy, na cześć królowi, którego berłem, była po staremu, buława hetmańska. Tak przybył król do Jaworowa, gdzie jeszcze dnia tego samego była gala u dworu. Pod wieczór, po obiedzie, przyszła gromada z Podzamcza z chlebem i weselem. Wójt jaworowski miał mowę do króla, i ofiarował królowi od gromady, pług i sześć siwych wołów, które na dziedzińcu stały. Kończąc mowę, rzekł: ,,a żeście się, miłościwy panie! pono potracili na wojnie, otóż bez urazy waszej, daje tu wam przezemnie gromada w poczciwości statek kmiecy, na zapomogę; bo za statkiem panie! idzie i dostatek." Król przyjął chleb i woły, a królowa kołacz i wieniec z laskowych orzechów; a potem rozpoczęto tany. W pierwszą parę, poszła królowa z wójtem, w drugą król ze starościną wesela.

,,A czyjażeś moja rybko?" Pytał król, biorąc ją do tańca.

,,Kowalowa, panie nasz!" odpowiedziała.

Poszli tedy w taniec, a za niemi, pańskim wzorem, pany z białą czeladzią, a panie z kmieciami, po skrzypkach niedzielnych. Gdy taniec obszedł dokoła, krzyknął król na swoją już kapelę: ,,Nuż teraz raźnego!" i wysunął się naprzód, wywijając z mazowiecka, a potem stanął przed królową i kapelą, i zaśpiewał:

A skąd żeś to? z Jaworowa!
A czyjaś to! Kowalowa!
Kowalowa z kuńca,
A choćże do tuńca!
Kowalowa, Bóg daj, zdrowa!
Bóg daj, zdrowa, kowalowa!

a po tańcu, darował gromadzie daniny, a wójtowi i kowalowi darował sołtystwo.

Śmierć zdrajców ojczyzny.

Jednym z najlepszych królów polskich był Kazimierz Wielki. Kochał on swoich poddanych jak własnych braci, a szczególnie ukochał lud wiejski;dlatego nazywano go ,,królem chłopków." Każdy wieśniak, nawet i najuboższy, mógł z nim rozmawiać i użalić się na swoją biedę, bo wstęp do tego dobrego króla był wszystkim otwarty.

W owe czasy możni panowie w niektórych miejscach bardzo uciskali swych chłopków i nieludzko się z nimi obchodzili a biedny lud nikomu nie mógł się uskarżyć, jak tylko samemu królowi, bo tylko sam król mógł ukarać winnego, a obronić pokrzywdzonego. Kazimierz był sędzią sprawiedliwym, to też wielu panów nienawidziło go dlatego.

Raz, kiedy król przejeżdżał przez pewną okolicę, zaszli mu drogę wieśniacy i uklęknąwszy zawołali jednogłośnie:

— Najmiłościwszy nasz Panie! My biedni ludzie jesteśmy bardzo nieszczęśliwi; panowie nasi okrutnie obchodzą się z nami. Polując wytłoczyli nam swojemi końmi i chartami zboże, a kiedy błagaliśmy ich na klęczkach, aby tego zaniechali, zamiast wzruszyć się tem, kazali nas srodze obić i psami wyszczuć.

I biedni ludziska zapłakani pokazali królowi znaki od batów na swojem ciele.

Król uniesiony gniewem na ten widok okrucieństwa zawołał:

— Którzyto są ci panowie? Dziś jeszcze wymierzę na nich sprawiedliwość!

— Piotr Pszonka Jasieńczyk i Otto Toporczyk ze Szczekarzewic, odpowiedzieli wieśniacy.

Kazimierz rozkazał natychmiast stawić się przed sobą owym niedobrym panom, a kiedy przybyli,rzekł:

— Jak śmieliście w tak niegodziwy sposób obejść się ze swymi pracowitymi wieśniakami?


JAN III



KAIN I ABEL.

Panowie nie mieli się czem bronić i milczeli, więc król ciągnie dalej:

— Ażebyście na przyszłość wiedzieli, co to baty znaczą i żebyscie ich tak hojnie nie udzielali drugim, musicie poznać, jak one smakują. To mówiąc, rozkazał panów ochłostać.

Odebrawszy swą karę dumni panowie, zawrzali okropnym gniewem i zemstą przeciw królowi; opuścili natychmiast rodzinny kraj i udali się do Litwinów, namawiając ich do napadu na Polskę.

Litwini był to naród wojenny i wówczas jeszcze nieprzyjazny Polsce. Z największą więc chęcią przystali na namowy zdrajców — Polaków i uzbroiwszy się wyruszyli w wielkiej liczbie na zawojowanie krajów Kazimierza. Ponieważ jednak wojsko Litewskie nie znało drogi, więc Piotr Pszonka Jasieńczyk i Otto Toporczyk szli naprzód, prowadząc za sobą nieprzyjaciół na swoją ojczyznę. Wkrótce przybyli oni nad Wisłę około miasta Zawichosta, chcąc się przeprawić na drugą stronę. Na szczęście nie było tam ani żadnego mostu ani przewozu, wypadło więc calemu wojsku wpław się puścić przez Wisłę.

Piotr Pszonka poszedł naprzód i wyszukawszy najdogodniejszego miejsca do przeprawy, gdzie był miałki bród, naznaczył je tykami. Kiedy się oddalił z tego miejsca, Pan Bóg zrządził, że wkrótce przybyli tam rybacy. Ci widząc owe tyki, domyślili się zdrady, zabrali je i powtykali na bardzo głębokiem miejscu.

Wnet nadbiegli i Litwini. Pszonka wskazał im miejsce tykami naznaczone. Wkroczyli więc oni w ogromnej ilości na koniach do wody. Lecz cóż się dzieje? Oto głąb straszna porywa ich, i chłonie w swych falach.

Dowódzcy litewscy, widząc śmierć swoich żołnierzy, wpadli we wściekły gniew na Toporczyka i Pszonkę, a podejrzywając ich o zdradę, porwali obu i powiesili na drzewach rosnących w pobliżu Wisły. Taka to śmierć spotkała zdrajców ojczyzny.

O ZŁOTYCH TŁACH.

Historya o cudownem objawieniu się Najś. P. w Lourdes.

(Ciąg dalszy.)

Dzieci były bardzo ciekawe na to widzenie, ale też zbierał je jakiś lęk. Bernarda uspakajała je powiadając, że to widzenie dobre, a nie złe. W każdym razie, mówiły starsze dziewczęta, potrzeba abyśmy wzięły ze sobą święconej wody dla przekonania się czyli to duch dobry, lub zły. Pokropisz przeto wodą święconą, mówiły do Bernardy, i powiesz do widzenia: ,,Jeśliś ty od Boga, zbliż się, a jeśli od złego ducha, oddal się." Po tej naradzie udały się do matki Bernardy. Ta z początku nie chciała pozwolić, aby Bernarda udała się do skał Massabiellskich, później jednak uległa silnym prośbom i zezwoliła.

Uradowane dzieci pospieszyły co tchu najprzód do kościoła po święconą wodę, a potem w znane miejsce. Przybywszy do groty, nie widziały nic nadzwyczajnego. Bernarda uklękła i zawezwała dzieci do modlitwy i odmówienia koronki. W tem nagle twarz Bernardy zmieniła się i wydała się, jak gdyby patrzyła na coś cudownego. W istocie osoba, którą widziała przedtem Bernarda, ubrana w bieli i cała jaśniejąca, ukazała się jej znów we framudze skały.

Patrzcie, rzekła, oto jest! Ale niestety dzieci nic nie widziały, choć patrząc na Bernardę nie wątpiły, że ona widzi. W tem jedno z dzieci podało jej do rąk butelkę z wodą święconą. Bernarda przypomniała sobie, co miała uczynić i poczęła z lekka kropić wodą tak mówiąc: ,,Jeśli przychodzisz od Boga, zbliż się." Na te słowa skłoniło się widzenie i wystąpiło na brzeg skały, przyczem spojrzała owa cudowna Pani tak mile na Bernardę, iż ta nie miała już śmiałości dodać: ,,jeśli od złego ducha, odejdź". Potem upadła Bernarda na ziemię i mówiła dalej koronkę, a gdy skończyła, widzenie znikło. Niebawem wróciły dzieci do domu uradowane, Bernarda nadto przejęta na wskróś owem widzeniem. Rozumie się, że dzieci które chodziły z Bernardą, rozpowiadały natychmiast, co się stało. Stąd też mowa ta rozchodziła się z ust do ust po całem mieście. Jedni wierzyli, a drudzy mówili że to złudzenie, a może coś złego, a byli i tacy, którzy się z tego naśmiewali. Wiele też osób przychodziło do rodziców Bernardy i wypytywało się o wszystkiem; niektórzy nawet pytali, czy to nie jest jaka dusza potrzebująca ratunku, lub też już zbawiona, ukazująca się teraz w chwale.

We środę popielcową przyszła do Bernardy młoda jedna dziewczynka nazwiskiem Antonina Peyret, należąca do bractwa ,,Dzieci Maryi", wraz z pewną panią nazwiskiem Millet, i rzekła do Bernardy: ,,Zapytaj tej Pani, która ci się ukazuje, kto ona jest? i czego ona chce? niech ci to powie, albo napisze." Bernarda usłuchała jej i nazajutrz, wysłuchawszy mszy św., udała się w towarzystwie Antoniny i pani Millet do groty. Ponieważ woda wezbrała, przeto nie można było iść bliższą drogą, ale trzeba było obchodzić zdala, aby się dostać do groty. Droga była nierówna, tak że obie towarzyszki z trudnością postępywały, gdy przeciwnie Bernarda, choć bardzo słabowita i cierpiąca na astmę, szła szybko i bez umęczenia.

Przybywszy do groty, Bernarda upadła na twarz i poczęła się modlić wpatrując się we framugę. Cudowne zjawisko znów się ukazało i ku niej się przychylając dawało znak ręką, aby się przybliżyła do niej.

Bernarda wydała okrzyk, a twarz jej znów się zmieniła. Po chwili zawołała: ,,Jest tutaj i daje mi znak ręką, abym się przybliżyła. ,,Zapytaj jej," rzekły towarzyszki, ,,czy się nie gniewa, żeśmy tu przyszły, czyli mamy może odejść?"

Bernarda spojrzała na cudowną Pannę, a potem rzekła: ,,Możecie zostać." Obie niewiasty uklękły i zapaliły gromnicę, którą ze sobą były przyniosły, i niebawem prosiły Bernardy, aby pytała o to co jej w domu mówiły. Bernarda wzięła papier i atrament i po-

stąpiła ku cudownej dziewicy, która atoli posuwała się w głąb framugi tak, że Bernarda musiała wejść aż nieco do samej groty. Obie niewiasty postępywały za nią, lecz wkrótce cofnęły się, gdyż otrzymały znak, aby nie szły dalej. Gdy blisko już była zjawiska, rzekła Bernarda nieśmiało:

— ,,Pani moja, jeśli masz mi co powiedzieć, możebyś była łaskawa napisać, kto jesteś i czego sobie życzysz?"

Boska dziewica uśmiechnęła się i zaczęła mówić:

— ,,Tego co ci mam powiedzieć, nie trzeba pisać. Chcę tylko, żebyś tu przychodziła codziennie przez dwa tygodnie."

— ,,Przyrzekam ci to," rzekła Bernarda.

— ,,A ja," odpowiedziała znów cudowna dziewica, „obiecuję uczynić cię szczęśliwą, nie na tym, ale na tamtym świecie."

Bernarda powróciła do swych towarzyszek niedaleko stojących i zauważała, że najśw. Panna wzrok swój zatrzymała szczególnie nad tą towarzyszką, która była niezamężną. ,,Zapytaj jej", mówiły potem obie, ,,czy możemy tu z tobą obie przychodzić?" Bernarda zwróciła się ku zjawisku i otrzymała taką odpowiedź:

— ,,Mogą przychodzić one i inne; prapnę widzieć tu dosyć ludzi.'' Wyrzekłszy to znikło.

Bernarda i obie jej towarzyszki odeszły do domu.

Powróciwszy do miasta, opowiedziała Bernarda rodzicom, jaką obiktnicę uczyniła owej cudownej Pannie, mianowicie że przez dwa tygodnie ma ją odwiedzać w jaskini. To samo opowiadały obie niewiasty, które jej towarzyszyły, opisując znajomym, jako twarz Bernardy się zmieniła na widok cudownego zjawiska, jako Bernarda ma tam uczęszczać przez dni 14.

Tegoż samega dnia — a było to 18-go lutego — był dzień targowy. Mnóstwo ludzi było w mieście, którzy się o tem wszystkiem dowiedzieli, rozpowiadając to samo w domu, skąd w krótkim czasie cała okolica o owym cudzie się dowiedziała. W mieście mówiono już o tem powszechnie, skąd też nazajutrz tj. w piątek, gdy Bernarda pospieszyła do groty cudownej, było już tam ze 100 osób; w sobotę do 500, a w niedzielę można ich było tam już kilka tysięcy naliczyć.

Rozumie się, że odtąd coraz więcej o tem mówiono. Rozmaite wieści szerzyły się pomiędzy ludźmi. Pobożni od razu uwierzyli, bo znali zacność i niewinność Bernardy; drudzy tłumaczyli te rzeczy w rozmaity sposób, a wielu posądzało Bernardę o zmyślenie i oszukaństwo.

Wiedzieli też o tem objawieniu i księża miejscowi, jednak nie mieszali się do tego wcale, żeby ich źli ludzie nie posądzali, że są w porozumieniu z Bernardą, której nawet nie znali. gdyż dopiero kilka razy była na katechizmie w kościele, powróciwszy od przybranych rodziców. Ksiądz proboszcz, zacny i bardzo roztropny kapłan, choć sam nigdy do owej groty nie chodził, posyłał jednak kilku roztropnych ludzi codzień w to miejsce, polecając im, iżby na wszystko uważali, co się tam dzieje, a potem jemu opowiadali.

Gdy tak duchowni, roztropnie postępując, nie mieszali się do całej tej sprawy, bacząc tylko pilnie zdala, co się dzieje—władza rządowa krzątała się, gdyż cała ta rzecz nie była jej do smaku. I nic dziwnego; urzędnicy tamtejsi byli to ludzie co wierzyć nie chcieli żadną miarą, żeby się dziać mogły jakie cuda. Uważali to więc za zmyślone i nieprawdziwe, a że do tego nie wiele w nich było pobożności, gniewało ich niemało, że ludzie chodzą do groty i tam się modlą i śpiewają litanie i że uwierzyli w cuda.

Pomiędzy owymi urzędnikami odznaczał się niejaki p. Jacomet (czyt. Żakome). Od dawna przemyśliwał on nad tem, jakby się zabrać do przeszkodzenia temu; a że uważał to wszystko za rzecz ludzką, więc myślał, że on, jako zdolny urzędnik, który niejednego już złapał złodzieja i wykrył oszusta, wykryje i w tej sprawie jakiś fałsz, poczem zabroni Bernardzie i ludowi chodzić do skały. Czekał tylko na sposobną chwilę.

Było-to 21 lutego, pierwszej niedzieli postu, a trzeciego dnia owych odwiedzin Bernardy w skałach Massabielskich.

Przed wschodem słońca udało się kilka tysięcy osób do skał i czekało na pastuszkę. Bernarda skromna, ze spuszczonemi w dół oczyma, nadeszła jak zwykle. uklękła, zapaliła gromnicę i poczęła się modlić. Tej chwili zmieniła się jej twarz i pobladła. Oczy zwróciły się w jedno miejsce i patrzyły na cudowne zjawisko. Postać jej cała była dziwnie zmienioną, iżby nikt nie powiedział, że to uboga wieśniaczka. Jednak Bernarda wiedziała, co się z nią dzieje, bo gdy jej zgasła świeca, podała ją zaraz, aby znów zapalono, a gdy się ktoś z obecnych chciał dotknąć laską krzaku róży, chwyciła za kij, obawiając się, by nie ruszył naśw. Panny.

W tej chwili Bernarda posunęła się bliżej w grotę, gdyż i widzenie wsunęło się głębiej.

Wzrok najśw. Panny poruszał się na wszystkie strony, jakby obiegał przez cały świat; a potem spoczął, jakby z boleścią, na twarzy Bernardy.

Przelękniona dziewczyna szepnęła:

— Co się stało? co trzeba czynić?

— ,,Modlić się za grzeszników,'' odpowiedziała Najśw. Panna.

W tym samym czasie malowała się boleść wielka na twarzy Bernardy, a łzy potoczyły się z jej ócz.

Niebawem jednak rozpromieniła się znowu jej twarz. Widzenie znikło, a rysy Bernardy wyglądały znów jak przedtem. Wszyscy wrócili do miasta, udając się do kościoła na nabożeństwo.

Po sumie aż do nieszporów o niczem nie mówiono, jak o Bernardzie i cudownem zjawisku.

Kiedy wychodzono z kościoła po nieszporach, na których była Bernarda, spostrzeżono znagła policyanta; ten, ujrzawszy Bernardę, wziął ją za rękę i poprowadził do komisarza policyi p. Jacomet.

Ciąg dalszy nastąpi.

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Nowy wynalazek. P. Wołowski, Polak, naczelnik służby telegrafu przy kolei nadwiślańskiej w Królestwie Polskiem, obmyślił nowy sygnał optyczny, do ostrzegania maszynistów o stanie linii na kolejach. Przyrząd działa przy pomocy elektryczności. Wynalazca uzyskał piękną nagrodę pieniężną od rządu, a przyrząd jego ma być wprowadzonym w użycie na wszystkich kolejach państwa Rosyjskiego.

Straszną śmierć poniósł we wsi Godowie, w gubernii Lubelskiej, Bartłomiej Skowronek, który od dwudziestu lat zgórą służył we dworze tamtejszym za parobka. Nieszczęście stało się przez własną jego nieostrożność. Wiadomo mu było, że jeden z buhajów bodzie; pomimo to nie strzegł się i zapędzał narowiste bydlę batem. W tem byk odwrócił się, uderzył go parę razy w brzuch i na miejscu trupem położył. Byk rzucił się z kolei na drugiego człowieka. Ten złapał napastnika za rogi i myślał, że go przemoże. Ale gdzie tam! Byk rzucił go pod siebie, wywichnął mu rękę i kto wie, czy by i tego nie zgładził ze świata, gdyby nie to, że dopadł inny parobek z żelaznemi widłami i bydlę odpędził. Nazajutrz po tym wypadku właściciel Godowa sprzedał buhaja za bezcen żydom na rzeź.

Gorzelnie i browary. Z powodu drożyzny zboża i kartofli dużo gorzeli i browarów w Królestwie Polskiem będzie tej zimy nieczynnych. Najwięcej browarów pozostanie zamkniętych w gubernii Suwalskiej.

Z Będzina, miasta powiatowego koło Dąbrowy górniczej i granicy szląskiej, donoszą, że w okolicznych wsiach i miasteczkach powstało sporo rzeźni, z których mięso idzie zagranicę. Codzień przybywa po nie dużo ludzi ze Szląska pruskiego. Ponieważ zaś wolno im przewozić nie więcej jak po 5 funtów, a przytem władze pruskie nie puszczają teraz na swoją stronę surowego mięsa, przeto rzeźnicy przygotowują dla przyjezdnych umyślnie pięciofuntówki, które następnie zanurzają we wrzącej wodzie, aby uchodziły za mięso gotowane. Z całej gubernii Kieleckiej spędzają w okolice Będzina stada owiec i świń, gdyż szlązacy kupują tylko baraninę i wieprzowinę.

Lichwiarze w powiecie Miechowskim, gubernii Kieleckiej, używają takiego sposobu, aby oszukać włościan. Gdy włościanin przyjdzie do lichwiarza, ten zgadza się pożyczyć mu pieniędzy; ale dużo gada o tem, jak to drogo kosztuje weksel, co to z tem kłopotu, i że świadkowie w sądzie, gdy jest sprawa o należność z pożyczki, nic nie znaczą. Tak nagadawszy, lichwiarz wreszcie doradza inny sposób: — Oto ja wam dam przy świadkach 20 rubli, jako niby resztę pieniędzy za pięć korcy zboża od was zakupionego, a wy wtedy powiecie, że odeślecie mi to zboże za trzy miesiące, a to będzie znaczyło, że oddacie mi wtedy te 20 rubli. — Włościanin się zgadza na to. Lichwiarz więc sprowadza swoich świadków, następuje poczęstunek i wszystko się odbywa tak, jak było umówione. Wypłacając 20 rubli, lichwiarz potrąca z nich procent i koszta poczęstunku, a wreszcie wszyscy się rozchodzą. Gdy po trzech miesiącach włościanin chce zwrócić pieniądze, lichwiarz ich nie przyjmuje, mówiąc, że mu się należy 5 korcy żyta, za które przy świadkach zapłacił. Następnie skarży włościanina do sądu i, rozumie się, sprawę wygrywa. Ponieważ zaś żyto płacą tam teraz po 7 rubli korzec, więc lichwiarz za niecałe 20 rubli dostaje po trzech miesiącach 35 rubli.

W Wilnie panuje niesłychana dotąd śmiertelność, mieszkańcy, bez różnicy wieku zapadają na influenzę i rozmaite choroby zakaźne; najbardziej jednak chorują i umierają dzieci na szkarlatynę i dyfteryę. Szpitale miejskie przepełnione; nie ma prawie rodziny, w której nie byłoby chorych. To samo dzieje się i w Niemczech. W Hamburgu w jednym tygodniu z. m. zdarzyło się przeszło 200 wypadków śmierci skutkiem influenzy.

Na posiedzeniu koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, odbytem z końcem z. m., miał bardzo ciekawy i pouczający odczyt profesor p. R. Zawiliński na temat: „Teatr a wychowanie.” Mówca, zastanawiając się przez dłuższy czas nad wpływem, jaki utwory sceniczne wywierają na wyobraźnię niedorosłej młodzieży, przyszedł do przekonania, że wpływ ten w ogólności jest bardzo ujemnym; chociaż bowiem w wychowaniu kształcenie wyobraźni niepoślednią odgrywa rolę, nie powinno się jednak używać do tego środków rozdrażniających nerwy, co dziś i przedstawieniom scenicznym bez wątpienia przypisać nieraz należy. Odsłanianie tajników życia przed okiem młodzieży, życia tego wcale nie znającej, i wywlekanie na scenę różnych jego brudów, które zwłaszcza w utworach swawolnej muzy francuskiej na pierwszy plan występują, nie może pozostać bez złego na młodzież wpływu. Dzieci stają się zazwyczaj nerwowemi, i zwolna tracą wrażliwość, — a tak młodzieńcy, dojrzewając przedwcześnie, z konieczności odczuwać wkońcu zaczynają pewien niesmak do życia. Tylko poważny dramat, lub tragedja, osnuta na tle odpowiedniem, może dla młodzieży dojrzalszej stać się widowiskiem pożytecznem, a nawet budującem.

Ze Lwowa donoszą: Kolej Karola Ludwika, przecinająca w kilku kierunkach Galicyę, przechodzi już z dniem 1-go stycznia na własność państwa. Wśród urzędników kolejowych objawiło się silne zaniepokojenie, nie wiedzą bowiem, co się z nimi stanie od Nowego Roku. W Zarządzie głównym we Wiedniu już wypracowano podobno, tylko tajemnie, najdokładniejszy plan przyszłego obsadzenia urzędników na wspomnianej kolei.

Żydowstwo i liberalizm w Austryi. W Izbie austryackiej dnia 3 Grudnia ks. L. Liechtenstein, dzielny obrońca katolicyzmu, zarzucił partyi liberalnej, którą stanowi lewica, że jest podtrzymywaną przez żydowskie kapitały. Istne piekło powstało wtedy w Izbie. Ze strony lewicy posypały się piorunujące protesty, nawoływania do porządku i żądania dowodów na tak oszczerczy zarzut. Książe pozwolił wykrzyczeć się, a następnie z zimną krwią wyjął i odczytał autentyczny cyrkularz, wydany przez partyą liberalną dla zbierania pieniędzy na wybory liberałów.

Dokument ten, podpisany przez vice-prezydenta Izby, będącego zarazem przewódzcą liberalnej partyi, zawiera imiona tylko wielkich wiedeńskich kapitalistów, którzy złożyli swe datki na rzecz liberałów. I tak: bracia Gutman, żydzi dali 15,000 guldenów; Wiener, żyd—3,000; Wittgenstein, żyd—5,000; Koenigswarter, żyd — 10,000; Reitzes, żyd — 10,000; Springer, żyd — 5,000; Mauthner, nie żyd—6,000; Thors, żyd — 5,000; Popper, żyd—3,000; Lieben, żyd—2,000.... Można sobie wyobrazić, jakiego koloru i jak długimi stały się nosy liberałów, po wyjawieniu tej tajemnicy.

Z Niemiec. Berlin. Rząd niemiecki ogłosił, iż w tym roku w całych Niemczech zebrano żyta o 7 milionów korcy mniej, niż w roku zeszłym, pszenicy zaś więcej o kilkaset tysięcy korcy.

Dziennik papieski „Osservatore Romano,” urzędownie ogłosił prekonizacyą, jaka nastąpiła na Konsystorzu tajnym 14 z. m., ks. Doktora Floryana Stablewskiego na Arcybiskupstwo Gnieźnieńsko-Poznańskie, a Biskupa Łucko-Żytomierskiego ks. Szymona Marcina Kozłowskiego na metropolią Mohylewską. Tak więc nominacya tych dostojników Kościoła nie ulega już najmniejszej wątpliwości.

Rzym. Jeneralna Przełożona Sióstr Franciszkanek w Rzymie otrzymała wiadomość, że dwie Siostry z tego zakonu poniosły męczeństwo za wiarę świętą katolicką w Chen Si w Chinach. Jedna z nich pochodziła z Bretanii (we Francyi) i liczyła lat 27,

druga Siostra pochodziła z południowej Francyi i miała zaledwie 21 lat.

W mieście francuskiem Montobanie zmarła młoda, dwudziestoletnia kobieta po krótkiej chorobie. Po usypaniu mogiły osoba, która ubierała zmarłą do trumny, opowiedziała, iż łóżko przy wyjmowaniu z niego trupa było ciepłe. Rzucili się więc wszyscy do rozkopywania grobu, domyśliwszy się, że mniemana nieboszczka znajdowała się w letargu (zawzięciu). Przy wyjęciu jej z trumny przekonano się, iż tak było rzeczywiście, gdyż ręce, które złożono jej na piersiach, wyciągnęła wzdłuż ciała. Nie zdołano jej jednak uratować; udusiła się bowiem przed czasem z powodu braku powietrza.

Pensya wyznaczona w sumie 20 tysięcy franków przez rząd francuski królowi państwa w Dahomeju w Afryce, w grudniu została wypłaconą po raz pierwszy następującym sposobem. Król wysłał 40 wodzów po odbiór sumy powyższej, którą wypłacono srebrnemi 5-ciofrankowemi sztukami. Ponieważ wodzowie umieją liczyć tylko do 100, przeto robiono paczki po 20 sztuk pięciofrankowych. Ilekroć paczka była gotowa, jeden z wodzów odkładał na bok muszlę. Dopiero, gdy się zebrało 200 muszli, wszyscy wodzowie, przez nakreślenie na papierze krzyża, wobec świadków potwierdzili odbiór sumy i powrócili do stolicy Abomey.

W Chinach się nieco uspokoiło. Według ostatnich wiadomości rewolucyoniści zostali rozbici zupełnie. Telegramy rządu chińskiego donoszą, że wieść o wymordowaniu chrześcian jest prawdziwą, natomiast nie prawdziwemi są pogłoski o gwałtach i zbrodniach, jakie mieli popełniać buntowniczy na dzieciach i kobietach. Prawdą jest także, że wycięto 500 krajowców chrześciańskich, a nadto splądrowano, spustoszono i spalono kościoły.

Z Japonii donoszą, że podczas trzęsienia ziemi, które w końcu października nawiedziło ten kraj i trwało przez tydzień, w krajinach Aichi i Gifu zginęło 7 tysięcy i 500 ludzi, a przeszło 18 tysięcy jest rannych. Domów runęło 40 tysięcy, skutkiem czego 200 tysięcy ludzi pozostało bez dachu. Miasto japońskie Gifu, w którem było 11 tysięcy mieszkańców, zostało zupełnie zniszczone, gruzy zaś objął pożar, w płomieniach którego zginęło kilka tysięcy mieszkańców. Przez czas trwania trzęsienia ziemi naliczono 6 tysięcy i 600 uderzeń podziemnych. W ogóle zabitych i rannych było 26 tysięcy 650.

Z Indyj azyatyckich. W mieście indyjskim Szalawandanie kapłani tamtejsi (pogańscy) przyprowadzili do świątyni człowieka na ofiarę bogom, chcąc ich w ten sposób uprosić o wypędzenie z miasta złych duchów, które jakoby się tam zagnieździły. Rozebrano nieszczęśliwego do naga, pierwszy kapłan zbliżył się doń z nożem w ręku, zrobił mu pod łopatkami dwie głębokie dziury i włożył w nie haki żelazne, przytwierdzone za pomocą lin do wysokiego wozu. Zawieszonego w ten sposób biedaka obwożono przez całą dobę po mieście, zmarł on jednak już po 4 godzinach męczarni.

Francuzi zakupili w Ameryce Północnej wielkie zapasy zboża i sprowadzają do swego kraju.

Wiadomość o śmierci cesarza Dom Pedro wywarła w Rio de Janeiro, dolnej Brazylii, wielkie wrażenie. Wszystkie redakcye wywiesiły przed mieszkaniami żałobne chorągwie, domy handlowe poszły za ich przykładem. Policya kazała zdejmować te oznaki smutku, a że jej nie usłuchano, zdzierała je sama. Właściciele opierali się temu i dopiero, gdy tłumy stanęły po ich stronie, władze, by uspokoić wzburzonych umysły, cofnęły swój rozkaz.

NOWINY MIEJSKIE.

Na dorocznem igrzysku „mocowania się narodów" — tym razem w Detroit — najlepiej sprawiają się Polacy: wszystkich biją i ciągną na sznurku, a pisma detroickie w uniesieniu chórem wołają: „Wielcy Polacy!"

Detroit Free Press każdą walkę z nimi nazywa „batalliją Trojańską" — Redakcya zaś „Niedzieli" dodać dziś musi od siebie, że niewzruszoną, starożytną Troję wzięto wkońcu fortelem — naszej zaś polskiej Troi i dzielnych jej obrońców z Conusem na czele ani siłą ani sztuką dotychczas nikt nie wziął i wziąść już nawet nie marzy!

Najzabawniejszą a zarazem najciekawszą dla wszystkich walką było mierzenie się tłustych niemców z mocnymi Polakami. Oj, było co ciągnąć!

W Detroit Rink, w miejscu widowiska, po brzegi przepełnionem widzami, wrzało jak w ulu. Gdy zapaśnicy ukazali się ciekawej publiczności i przy odgłosie hymnów narodowych wstąpili na estradę, oklaski zagrzmiały tak z jednej jak i z drugiej strony.

Bili w dłonie z całej siły „nasi", bili w dłonie i niemcy; ci ostatni nie wiedzieli jednak że klaskając swoim „landsmanom" wkrótce im po plecach będą mogli klaskać, w kilka bowiem minut cały kram tłustych niemców jechał na postronku tam, gdzie prowadzili Polacy, a w pół godziny uciągnęli tego ciężkiego towaru na 22 cali.

Brawo Conus! Brawo polscy siłacze!

KARTKI DLA NAUKI

SZKŁO.

Sztuka robienia szkła jest bardzo dawna i przypadkowo została wynalezioną. Rzymski pisarz Pliniusz, który żył bardzo dawno, gdyż jeszcze przed Chrystusem P. tak nam o wynalezieniu szkła opowiada. Kupcy z Fenicyi, kraju leżącego niedaleko Ziemi świętej, handlujący saletrą, zsiedli raz z okrętu na brzeg i rozłożyli ogień, by ugotować sobie coś do zjedzenia. Ponieważ na owem miejscu był mokry piasek i wilgotna ziemia. przeto nakładli pod ognisko wspomnionej saletry, a na to dopiero poustawiali garnki. W skutek gorąca wielkiego stopiła się saletra i zmięszała z piaskiem, z czego znów powstała krusta szklana.

Rzymianie posiadali huty szklane, w których pewne naczynia wyrabiano; ale hut było mało, a naczynia szklane były tak drogie, iż za nie tyle złota płacono, ile miały wagi.

Zapewne niejeden ciekawy radby wiedzieć, jak wyglądały pomieszkania przed wynalezieniem sztuki robienia szkła, lub też z czego później robili ludzie ubodzy okna, gdy szkło było tak drogie? Otóż dla zaspokojenia tej ciekawości powiem, że w lecie otwory okien pokrywano zasłoną, a w zimie pęcherzem, albo skórami cienkiemi, wyciągniętemi jak dziś widzimy na bębnach, albo materyą cienką zapuszczoną płynem. Oczywiście, że przy takich oknach światła było mniej w izbie, aniżeli teraz, bo te wszystkie rzeczy nie są tak przejrzyste jak szkło.

Okna szklane weszły dopiero później w używa-

nie, a jak pewien pisarz świadczy, we Francyi 600 lat po narodzeniu Chrystusa wszystkie kościoły miały już okna szklane, których jednak mało używano dla wielkiej ich drożyzny. Bogatsi tylko szklili w domach okna, a później dopiero, gdy sztuka robienia szkła postąpiła, gdy hut szklanych się namnożyło, zaczęli także i ludzie ubożsi kupować okna szklane, a dziś najlichsza chata posiada to, czego dawniej pałacy nie miały. Szkło wyrabia się w hutach, które budują zawsze w okolicach bogatych w drzewo, gdyż huta rocznie wiele drzewa pożera, a prócz tego wiele jeszcze innych materyałów potrzeba; do materyałów zaś tych należy: krzemień, piasek, potaż, wapno, saletra, arszenik i inne rzeczy.

Robi się szkło w ten sposób: naprzód piasek i krzemień tłucze się miałko i czyści wodą, topi się jedno i drugie w piecu bardzo rozpalonym, a masa roztopiona spuszcza się do drugiego pieca. W tym jeszcze bardziej się roztapia, bo już jest oczyszczona z niepotrzebnych części i tak po kolei przepuszcza się przez kilka ogni, dopóki nie stanie się przydatną do roboty, tj. dopóki się ciągnąć nie zacznie. Z tej masy robią się naczynia w ten sposób: Jest żelazna rura od 3 do 5 stóp długa, u dołu otwarta a u góry mająca cynkę drewnianą jak u cybucha. Tę rurę wsadza robotnik do pieca, ustami wciąga w nią massy szklannej tyle, ile mu potrzeba, a potem z rury dmie ją w formę zrobioną z drzewa. Massa się rozciąga i przybiera postać formy n. p. szklanki lub flaszki.

Po wydęciu stawia się zrobione naczynie do pieca zwanego chłodnikiem, który średnie ma gorąco, aby naczynie powoli ostygło, bo szkło prędko ostygające jest nadzwyczaj kruche i bardzo łatwo pęka.

Szyby do okien robią się z tej samej massy, tylko w inny sposób. — Robotnik dmie massę tak, iż z niej się robi szeroka bania niby flaszka. Rur takich wiele dają do chłodnika, a nim całkiem jeszcze ostygną, znowu do innego pieca wyłożonego gładkiemi płytami, gdzie się dyamantem każda rura obrzyna i z góry na dół rozcina, a walcem prostuje i tam zostaje, dopóki całkiem nie ostygnie; potem rozcinają się tafle według potrzeby, na większe i mniejsze szyby.

Szkło bywa rozmaitego gatunku i koloru, według tego jaki jest materyał i jakiej farby się dodaje do massy. Rozumie się, im lepszy jest materyał, tem bielsze i czystsze będzie szkło; im gorszy, tem brudniejsze czyli zielonkowate. Przy hutach bywa zazwyczaj szlifiarnia, gdzie szkło na kamieniach szlifują i wyrabiają na nim według upodobania rozmaite ozdoby. Ponieważ szlifowanie dużo zajmuje czasu i trudną jest robotą przeto drogie są szkła szlifowane. Teraz sztuka robienia szkła bardzo została wydoskonaloną. Anglia najbardziej a potem Czechy odznaczają się wyrobem szkieł sztucznych.(*) W naszym kraju wyrabia się najwięcej szkła prostego czyli zielonego, a w niektórych tylko hutach, jak n. p. w Mikuliczynie także białe i szlifowane. Pożytek ze szkla jest wielki — bo nam w izbie widniej, aniżeli było naszym pradziadom, przy tem jest ono twarde, nie wciąga w siebie żadnego płynu, jak garnek lub baryłka i łatwo da się obmyć i do rozmaitych rzeczy użyć, bo należycie oczyszczone nie zatrzymuje żadnego zapachu. Przytem i milej się wody napić, jeźli się widzi, że woda czysta, że w niej nic nie pływa, której to wygody przy innych naczyniach nie mamy.

*) Najlepszą fabrykę szkła posiadają obecnie Włosi w Wenecyi. — Przyp. Red.

Z KRAINY ŚMIECHU.

Z powodu przesądów rok 1892 niepokoi wielu, bo wypada, jak mówią, w piątek tj. na dzień feralny; najbardziej jednak obawia się tego pewien szuler, przesądny p. X.

— Panie X, więc ten rok ma być nieszczęśliwym, mówi pan Z. towarzysz jego i gracz zapalony.

— Zapewne, piątek to dzień tak nieszczęśliwy dla wszystkich jak i liczba 13, odpowiada pan Z.

Ciekawą teraz jest rzeczą, czy rok 1892 będzie dla nich feralnym, gdy jeden rzeczywiście z nich przegra?

* * *

Dyplomacya dzieci.

Małej Alci wypadł z rączki karmelek na podłogę:

— Ach, jakże wiele na nim prochu — mówi niby ze współczuciem jej braciszek, Oleś. — Chcesz, ja ci go językiem Alciu zaraz oczyszczę. Patrz, ot tak!

* * *

Przed domem w Chicago.

— A to co? przy twoim domu dziś nie widzę alarmowego dzwonka.

— Wyobraź sobie, ukradli mi go jeszcze zeszłej nocy.

ROZMAITOŚCI.

Z nieznanych stron. Do jednej przystani francuskiej nad morzem Śródziemnem wróciła temi czasy gromadka żeglarzy i uczonych, których rząd francuski wysłał był dwa lata temu pod biegun północny dla zbadania tej niedostępnej i nieznanej ludziom okolicy. Do wyprawy należał między innymi ślusarz Henryk Stoiński, warszawianin, którego zabrano jako majstra okrętowego.

* * *

Mleko łatwiej niż co innego przenosi różne choroby zaraźliwe. Już bardzo wiele razy przekonano się o tem. Szkarlatyna, dyfteryt czyli błonica albo garlica, zapalenie płuc i suchoty bardzo się rozszerzają za pośrednictwem mleka. Toż samo zouważono już dawniej co do tyfusu. Teraz zaś jedna gazeta niemiecka podaje opis takiego oto wypadku. Dziecko pewnej kobiety, która miała krowę i zajmowała się sprzedażą mleka, zachorowało na tyfus. Wydojone przed rozprzedażą mleko stawiano w szafie w tejże izbie, gdzie leżało dziecko. Otóż na czternaście domów, którym owa kobieta mleko sprzedawała, w jedenastu pochorowali się w jednym czasie ludzie na tą samą chorobę, na którą chore było dziecko mleczarki. W calem zaś mieście nikt więcej nie chorował. Wypadek ten uczy nas, że w izbie, gdzie leżą chorzy, nie trzeba trzymać mleka, ani naczyń do niego.

* * *

Szewcy warszawscy. Z szewctwa żyje w Warszawie 20 tysięcy ludzi, licząc majstrów, czeladników i ich rodziny, oraz terminatorów. Oprócz tego do 4 tysięcy ludzi żyje z kamasznictwa, wyrobu pantofli i kopyt. Obuwia wyrabia się corocznie za 20 milionów rubli, z czego Warszawa zużywa za 4 miliony, a do Cesarstwa idzie za 16 milionów rubli.

Umiesz ty milczeć?

Proboszcz wszedł do izby pewnej kobieciny i oddał jej pięć dollarów, które ktoś przy spowiedzi mu wręczył jak wynagrodzenie za wyrządzoną krzywdę. Kobiecina z radością przyjęła pieniądze, ale chociaż dobrze wiedziała, że kapłanowi pod żadnym warunkiem nie wolno wyjawić osoby, która pieniądze oddaje, okrótnie jednak była ciekawą, kto też jej te pieniądze ukradł. Zaczęła więc gadać, niby o tem i o owem, aż wreszcie zapytała, czy ksiądz proboszcz żadną miarą nie może jej powiedzieć, kto też te pieniądzo ukradł? Boć ona wcale nie jest ciekawą —nie— broń Boże! — tylko posądzała o tę kradzież różne osoby, a mianowicie jednę miała w podejrzeniu, nawet z pewnością prawie może powiedzieć, że to ta, a nie inna, więc tedy chodzi jej tylko o to, aby niepotrzebnie nikogo nie podejrzywać, bo to grzech i obraza Boża!

W ten sposób gadała i gadala kobiecina, a proboszcz bardzo uważnie słuchał — potem zamyślił się, jak gdyby walczył ze sobą, czy powiedzieć, czy też nie powiedzieć. Wreszcie zapytał niecierpliwie wyczekującą kobietę:

— ,,A umiesz ty milczeć?"

— ,,O, księże proboszczu! Jeżeli tylko o to chodzi" — odrzekła z radością. — „Ja nikomu słówka nie pisnę — a toby było nieładnie — ale — mnie może jegomość wszystko powiedzieć!"

— ,,Więc z pewnością umiesz milczeć?" zapytal powtórnie.

— ,,Jegomość! Jeżeli być musi, to choćby mię w drobne kawałki krajali, nie powiem! Ja nie taka, jak inne kobiety, co to jeno zaraz wszystko wygadać muszą. U mnie to jakby kamień we wodę wrzucił!"

— ,,Zatem umiesz milczeć?" zapytał proboszcz jeszcze raz, spoglądając jej bystro w oczy.

— ,,Tak jest, umiem m i l c z e ć!" odrzekla rezolutnie kobieta, znowu zaczynając wiele gadać o tem, jak ona milczeć umie.

— „Widzisz więc — poklepał ją po ramieniu proboszcz — ty umiesz milczeć, zatem milcz! ja też umiem milczeć!" Rzekł i znikł za drzwiami, zostawiając osłupiałą kobietę, której aż pieniądze wypadły z ręki.
